

Jacek Wakar, Polskie Radio

**N**ajpierw rzut oka na tak zwane okoliczności przyrody. „Ślub” otwiera nowy sezon w opolskim Teatrze Kochanowskiego, pierwszy pełny pod dyktando Norberta Rakowskiego. Jeszcze na koniec poprzedniego wystawiono eksperymentalne „Srebrne tsunami” oraz komedię „Kłamstwo”, dając w niej pole do popisu gwiazdom sceny, przede wszystkim Judycie Paradzińskiej. Opisywałem te spektakle w „Kulturze”, dziś traktuję je jako rozgrzewkę biegacza lub jak kto woli przystawkę przed daniem głównym. Na jesień bowiem zaplanował Rakowski mocne uderzenie. Po „Ślubie” sam wystawia „Uroczystość” Vinterberga, potem – do końca roku – czekają nas jeszcze premiery muzycznego kameralnego zdarzenia Tomasza Cymermana, autorskiego, przygotowywanego w koprodukcji z Teatrem Lalki i Aktora w Opolu widowiska Agaty Dudy-Gracz, oraz nowej wersji „Bez znieczulenia” Andrzeja Wajdy, którą zrealizuje Piotr Ratajczak. Nazwiska z różnych bajek i odmienne tematy wskazują, że sezon w Opolu wbrew obowiązującej modzie nie będzie budowany zgodnie ze z góry przyjętą tezą. Przeciwnie, ma bazować na różnorodności, co daje szansę, że kolejne przedstawienia trafią do widzów. Na razie Teatr Kochanowskiego zyskał nowy wystrój i atmosferę, którą udało się nieco zneutralizować olbrzymie gabaryty i gierkowską architekturę budynku. Ekipy realizatorów nadchodzących premier mijają się w knajpie obok i powtarzają, że czują się jak na nieustającym festiwalu. Do tego jeszcze ten gorący koniec lata. Sprzyjające okoliczności przyrody.

Anna Augustynowicz poszła na pierwszy ogień, jakby „Ślub” w jej inscenizacji miał nadać ton i styl otwartej właśnie w Kochanowskim Scenie Modelatorni, poświęconej przede wszystkim eksperymentalnym próbom debiutantów albo prawie debiutantów. Artystka ma w środowisku wyjątkową pozycję, młodym od lat sekunduje, jej rola wykracza daleko poza nadawanie kierunku szczecińskiemu Teatrowi Współczesnemu. Zdecydowanie mniej jest tych, którzy w Szczecinie nie pracowali, niż tych, którzy z rad Augustynowicz choć raz skorzystali. A przy tym jest to ktoś, kto nie narzuca swej obecności. Pracuje dużo i nie tylko w Szczecinie, ale nie dba o rozgłos. Została wierna własnemu widzeniu teatru, którym rządzą logika i konsekwencja. Aktorzy Augustynowicz – jak Henryk w arcydramacie Gombrowicza – sprawdzają zasięg słów, nie oprawiając ich żadnymi ornamentami. Dochodzą jeszcze rozpoznawalne od lat obrazy z przeważającą czernią, głównym składnikiem scenografii Marka Brauna. Drażą Augustynowicz własne poszukiwania, jakby chciała sprawdzić, gdzie może doprowadzić jej teatr droga do redukcji, programowanie ascezy. Przy tym – gdy idzie o repertuar – szuka w szerokim kręgu. Wystawia klasykę i dramaturgię współczesną, czasem i rzeczy dla dzieci. Przyznaję, owa rozpoznawalność teatru Anny Augustynowicz jest wypracowanym przez lata atutem, ale może również stać się obciążeniem. Gdy

# Potęga przezroczystości

NOWY SPEKTAKL ANNY AUGUSTYNOWICZ

## Pierwsza ważna premiera nowego sezonu: „Ślub” Gombrowicza jako rozgrywka jasnych i mrocznych sił w człowieku oraz ostre rozliczenie z teatrem

się pracuje tak intensywnie, łatwo osadzić się we własnej stylistyce, nie do końca świadomie powtarzać podobne chwytły i obrazy. Propozycjom artystki ze Szczecina nie sposób odmówić szlachetności, ale czasami bywa tak, że zamysł inscenizacji przerasta efekt. Wiadomo przecież, że kto jak kto, ale ona nie musi już nikomu niczego udowadniać. Mimo to również jej samej potrzebne jest spojrzenie z zewnątrz na własną twórczość, może czegoś przewartościowanie, a może – po z górą dwóch dekadach od debiutu – rozliczenie. Próba określenia, w jakim punkcie się znajduje, a także dokąd teraz może i chce pójść.

„Ślub” nie jest pierwszym spotkaniem Anny Augustynowicz z Gombrowiczem, wcześniej inscenizowała „Iwonę, księżniczkę Burgunda”. Jednak „Ślub” to jest całkiem inna jakość, Himalaje polskiej literatury, nie tylko zresztą dramatycznej. Bywał określany jako odpowiedź na „Dziady”, autorka przedstawienia przypomina, że jakiś czas temu przygotowała „Wyzwolenie” również z Grzegorzem Falkowskim, zestawiając Konrada z dramatu Wyspiańskiego z bohaterem „Ślubu”. Ciekawe, że właśnie w tym utworze znalazła artystka rym do rozmowy o formie, co pożera treść, stwarza świat i ludzi, choćby to było jedynie złudzenie. Henryk sprawdza swój „zasięg słów”, jakby nie wiedział, jakie są podstawy budowanej przez niego rzeczywistości, nawet jeżeli jest ciągle tylko we własnym sennym koszarze. Augustynowicz podobnie – reżyserując „Ślub”, sprowadza własny teatr do samej esencji, ogranicza liczbę postaci, nie boi się skreślić w tekście, rzecz niemal całą gra przy rozjaśnionej scenie i widowni. Pomaga przy tym przestrzeń opolskiej Modelatorni, jakby stworzona na teatralne laboratorium. Surowa, niemal przezroczysta, a przy tym taka, co uwydatnia każdy fałsz i pęknięcie. Marek Braun zbudowaną z podestu, stołu, kilku krzeseł i konfesjonau scenografią jeszcze podkreślił jej bezlitosność.

Henryk Grzegorza Falkowskiego ubrany jest niemal prywatnie – czarne spodnie,

zwykła koszula. Mężczyzna z tłumu, ktoś jak my. A jednak uzurpuje sobie prawo do bycia kimś więcej. Wciela się w rolę reżysera powołanego przez siebie teatru. Co jakiś czas zerka do egzemplarza sztuki, eliminuje postaci, zamasztywym ruchem skreślając ich kwestie. Henryk w świetnej interpretacji Falkowskiego jest racjonalistą i logikiem, który do końca próbuje uporządkować świat. Mówi Gombrowicza – by tak rzec – prozą szukając w nim żelaznych sensów, a nie szans na aktorski popis. Kluczową sceną przedstawienia jest jego rozmowa z Pijakiem (znakomity Arkadiusz Buszko). A może raczej intelektualny pojedynek jasnej i ciemnej strony jego osobowości, bowiem w ujęciu Augustynowicz niezwykle plastycznie ukazany przez Buszkę Pijak jest raczej groźnym wyobrażeniem niż realnym bytem. Imponujące, jak Falkowski z Buszką trzymają się słów, jak trawia każde z nich, wchodzą w ich znaczenia. Z pozoru jest to mało efektowne, bo opiera się niemal wyłącznie na dialogach i monologach. Jednak realizuje w pełni pomysł Augustynowicz chyba nie tylko na „Ślub”. Stworzyć teatr na swój sposób przezroczysty, destylujący słowa i myśli autora. Wówczas owa przezroczystość będzie dowodem samoświadomości artystki, punktem, gdzie niewielu ma szansę dotrzeć. Jeśli zaś zobaczymy w „Ślubie” drogę do klęski Henryka reżysera, zrozumiemy, że Anna Augustynowicz zadaje nam, a przede wszystkim sobie, najważniejsze pytania. Gombrowicz zaś jest dla niej lustrem, w nim się przegląda wraz ze swoim teatrem. Ostatnie przedstawienie zrywa z monumentalnym stylem wystawiania sztuki, do jakiego w Polsce przywykliśmy. Stanowi coś na kształt filmowego zbliżenia. A przecież z bliska widać wyraźniej, tylko nie każdy chce patrzeć.

Pisałem o protagonistach, a przecież trzeba jeszcze o idealnie czującej rytm frazy Gombrowicza Joannie Matuszak (Matka), łączącym dumę ze strachem Grzegorzem Młodzik (Ojciec), Michale Świtale, który skupia w swym Dostojniku wszystkich pobocznych bohaterów utworu, wreszcie udanie debiutujących w piekielnie trudnych rolach Mani i Władzia Magdalenie Żak i Jędrzeju Wieleckim. Opolsko-szczeciński spektakl to oczywiście inna skala niż wielkie inscenizacje Jerzego Jarockiego i Jerzego Grzegorzewskiego, jednak ważny głos w sprawie „Ślubu”. Jeszcze jedna droga. ©P

„Ślub” Witolda Gombrowicza | reżyseria: Anna Augustynowicz | Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu, Teatr Współczesny w Szczecinie

